

K I H - a

Kurier Instytutu Historii nr 5, kwiecień, 2005

Dnia 2 kwietnia 2005 r. zmarł w Watykanie papież Jan Paweł II. Wszystkich nas, katolików, niekatolików, agnostyków ta śmierć w równym stopniu poruszyła. Dlatego, choć niełatwo znaleźć właściwy sposób, by złożyć należny hołd wielkiemu rodakowi, postanowiliśmy cały kwietniowy numer naszego Kuriera poświęcić właśnie jego osobie.

Redakcja

Lidia Jurek
„Jan Paweł Drogi, Ojciec Świata”

W ostatnich dniach mogliśmy przeczytać i wysłuchać setek komentarzy oficjalnych i osobistych odniesień, musieliśmy jeszcze raz się samookreślić, tyle że wszyscy jednocześnie. Dostaliśmy na to czas. Życie publiczne zwolniło tempo. Uległo na ponad tydzień przewartościowaniom. Rozmowy, rozważania, oddanie własnego czasu. Każdemu kto oddał zostało zwrócone.

Przed chwilą Marek Bojarski strzelił bramkę Legii w ostatniej minucie meczu. Odsłonił koszulkę z napisem: „Cracovia dziękuje za wszystko, Ojczyźnie”... Zaś w Łodzi kibice Radomiaka krzyczeli „Karol”, a kibice Widzewa „Wojtyła” oraz skandowali: „Nie ma lepszego od Jana Pawła II” Każdy przeżywa na swój sposób, nawet nasza mała KIH-a. Mogłabym napisać raport z Krakowa: koło miliona ludzi, pewnie niewiele mniej zapalonych zniczy przy Franciszkańskiej i na Błoniach, ale to wszystko już wiemy. Poznajmy nowe :

*Do Ciebie wołam, Człowieku, Ciebie szukam – w którym
historia ludzi może znaleźć swe Ciało.*

Ku Tobie idę, i nie mówię „przybądź”,

ale po prostu „bądź”,

*bądź tam, gdzie w rzeczach żaden nie widnieje zapis,
a człowiek był,*

był duszą, sercem, pragnieniem, cierpieniem i wolą,

gdzie do trawy uczucia i palił najświętszy wstyd –

*bądź jak wieczysty Sejsmograf tego, co niewidzialne
a Rzeczywiste.*

(...)

*Człowieku, w którym każdy człowiek odnaleźć może zamysł
najgłębszy*

i korzeń własnych uczynków: zwierciadło życia i śmierci

wpatrzone w ludzki nurt,

do Ciebie – Człowieku – stale docieram przez płytką rzekę

historii,

idąc w stronę serca każdego, idąc w stronę każdej myśli

(historia – myśli stłoczeniem i śmiercią serc).

Szukam dla całej historii Twojego Ciała,

Szukam Twej głębi.

Karol Wojtyła
Wigilia wielkanocna 1966

Głos historyka

Bez względu na przekonania religijne i światopoglądowe większość ludzi na świecie przyznaje, że Jan Paweł II był postacią wyjątkową. Jako głowa Kościoła, przywódca religijny, polityk, wreszcie jako człowiek.

Już w czasie pontyfikatu obserwatorzy zdawali sobie sprawę, że papież ten przejdzie do historii. Nie miejsce tutaj na omawianie wydarzeń związanych z okresem zasiadania na Stolicy Piotrowej Jana Pawła II – są one znane zarówno historykom, jak i światowej opinii.

Nasuwa się natomiast refleksja: 2 kwietnia 2005 r. mieliśmy do czynienia z wielkim faktem historycznym, a śmierć Jana Pawła II z pewnością takim była. Został zamknięty pewien okres historii, pewna epoka. Epoka przemian zarówno w Polsce, jak i na świecie, którą w pewien sposób wyznaczały działania papieża. Musimy zdawać sobie sprawę z tego, że w tym momencie jesteśmy świadkami historii, i to historii przez duże H. I właśnie my, historycy, powinniśmy być tego szczególnie świadomi. Tego, że historia, to nie tylko źródła, podręczniki, fiszki i wykłady, ale że historia rozgrywa się także na naszych oczach. Do historyków należy jej baczne obserwowanie „w czasie rzeczywistym”, abyśmy mogli ją później świadomie i rzetelnie przekazywać innym.

Oczywiście pamiętajmy, że za faktami i wydarzeniami historycznymi stoją zawsze ludzie i, także w tym kontekście, w wymiarze czysto ludzkim należy je rozpatrywać.

A w tym przypadku mamy do czynienia z człowiekiem wielkim. Niezależnie od tego, czy będziemy rozważać jego wielkość na polu religijnym, moralnym czy czysto historycznym. Jego obecność mogła nam przez te niemal trzy dekady jego pontyfikatu spowszednieć, więc dopiero teraz jego osoba i czyny nabierają znaczenia na nowo.

Zbigniew Głab
semp_ja@o2.pl

Kojący głos Evy

Kiedy spotykają nas chwile smutku i zadumy często jedyną rzeczą jakiej potrzebujemy, jest cisza. Kiedy ta staje się zbyt dojmująca, często szukamy zadumanej, nostalgii natchnionej muzyki i wtedy okazuje się, że repertuar mediów popularnych wybitnie pomija takie dźwięki (na szczęście w te dni jest inaczej). Nie pozostaje wówczas nic innego, jak sięgnięcie do własnej kolekcji płyt i kaset. Dziś chciałbym gorąco polecić twórczość amerykańskiej wokalistki, której delikatne tony potrafią uleczyć każdą niemal bolączkę. Mówię tu o mało raczej znanej **Evie Cassidy**. Pierwszy raz usłyszałem jej anielski głos około trzy lata temu w „trójkowej” liście przebojów Marka Niedźwiedzkiego. To było *Fields of gold* z repertuaru Stinga. Muszę powiedzieć, że o ile lubię i cenię jego muzykę, to wersja Evy powaliła mnie na kolana i uczyniła piękny przeciw oryginał błahym kawałkiem. Siła emocji i subtelności Evy Cassidy była zniewalająca i porywająca. Ten jeden utwór skłonił mnie do sięgnięcia po całą płytę, ale i do dowiedzenia się czegoś więcej o samej artystce. Okazało się, że świat szerzej poznał jej twórczość dopiero wtedy, kiedy jej samej już nie było. Rak krtani zabił tę cudowną wokalistkę w 1996 r. Za jej życia ukazał się tylko jeden oficjalny album. *Live at Blues Alley* to zapis akustycznego koncertu, jaki Eva dała w Waszyngtonie, w klubie o tej samej nazwie, na kilka miesięcy przed śmiercią. Wybór utworów zaproponowanych przez artystkę tamtego wieczoru to przede wszystkim własne, naznaczone charakterystycznym głosem Evy interpretacje popularnych standardów. Na szczególną uwagę zasługują tu *Bridge over troubled water* Paula Simona, *People get ready* wykonywane choćby przez Roda Stewarda, czy *What a wonderful world* Louisa Armstronga i wspomniane już *Fields of gold*. Wszystkie te wspaniałości artystka wykonywała przy własnym akompaniamencie gitary, z subtelnym towarzyszeniem bluesowej sekcji. W tym roztkliwiającym najtwardszych facetów zestawie najbardziej poruszająca jest chyba kompozycja *Toll trees in Georgia*, gdzie wokalistka nawiązuje do wspomnień rodzinnego domu.

Już po śmierci ukazały się cztery longplaye ukazujące bogactwo dorobku artystki. Pierwszym z nich to *Eva by heart* przynoszący przepiękne, stonowane kompozycje jej przyjaciół oraz amerykański folklor (nie mylić z country!). Jednym słowem soczysty kawałek dobrej amerykańskiej muzyki. Sławę Evie przyniosły jednak dwa kolejne albumy – *Songbird* z 1998 r. i *Time after time* z 2000 r. Znalazły się na nich studyjne nagrania Evy Cassidy z lat 1990-1996. Pisząc o nich właściwie nie wiadomo, od czego zacząć, tyle tam genialnych dźwięków. Właściwie każdy ton porywa w rozrzewniającą podróż. Najniezwyklejsze jest jednak odnajdywanie przez Evę własnego sposobu na przedstawienie utworów naprawdę wielkich, właściwie już klasycznych. Eva mierzy się z pomnikami i z konfrontacji tej jak mało kto wychodzi, moim zdaniem, zwycięsko. Tak jest choćby z *Kathy's song*, fenomenalną wersją *Ain't no sunshine* czy z tytułowym *Time after time* - to skumulowane ładunki ekliwkości poparte wspaniałym głosem Evy, które koją mnie i tulą zawsze wtedy,

kiedy jest mi źle. Utwory takie, jak *Time is a healer*, *Autumn Leaves*, czy zupełnie rozkładająca mnie na łopatki Evy interpretacja *Imagine* Johna Lennona (pochodząca z ostatniego jak dotąd wydanego albumu o takim właśnie tytule) czynią też znacznie więcej. Te natchnione tony pozwalają przezwyciężyć to, co nas trapi, szybciej się z tym oswoić, łagodniej przyjąć gorycz straty. Dzieje się tak, bo piosenki śpiewane przez Evę Cassidy są budujące w swym rozrzewnieniu. Artystka tchnie ożywczy optymizm w każdy akord, nie dając przez to odczuć strachu przed nieuchronnością swego losu, spowodowaną wyniszczającą chorobą. Kiedykolwiek zatem będziecie potrzebować dźwiękowego opatrunku, serdecznie polecam muzykę Evy Cassidy, także teraz, w chwilach najgłębszej pustki i smutku po śmierci Ojca Świętego.

Bruno Kamiński
(Santiago-che@wp.pl)

**Zespół redakcyjny: Zbigniew Głąb, Lidia Jurek, Bruno
Kamiński, Andrzej Kompa, Wojciech Marciniak**

Współpraca: Kajetan Rudnicki, Paweł Wronka

<http://www.sknh.uni.lodz.pl>

**Drukowano w Pracowni Kserograficznej Instytutu
Historii Uniwersytetu Łódzkiego**

Polaków portret własny

Wydarzenia ostatnich dni skłaniają do refleksji; religijnych moralnych, egzystencjalnych. Każdy, niezależnie od wyznania doświadcza śmierci papieża, rozpatrując ją przez pryzmat własnych doświadczeń i przemyśleń na temat Boga, przemijania, wartości. Myślimy i mówimy o nim dobrze, lub źle (częściej dobrze) okazując wzruszenie, lub obojętność, jakkolwiek, nie zmienia to faktu, że On jest na ustach milionów, a to wystarczy, by uznać wielkość.

Trzeba odwagi i umiejętności do pisania o tej wielkości, ja jej nie posiadam, dlatego postanowiłem zająć się tym, co stało się w Polsce na tle informacji z Watykanu, sprawdzić, czy aby przemiana dokonująca się na naszych oczach jest rzeczywiście czymś wyjątkowym, skłaniającym do optymizmu. Mamy bowiem okazję do refleksji na temat charakteru narodowego Polaków. Niektórzy socjologowie nie uznają istnienia wymienionego zjawiska, tłumacząc, iż charakter jest przypisany raczej jednostce, określa on jej specyficzność, wyróżnia, a nie ujednolica.

Charakter kształtują osobiste doświadczenia, przeżycia, predyspozycje psychiczne. Zwrot, charakter narodowy – byłby więc zlepkiem dwu wykluczających się pojęć, nie mogących funkcjonować w połączeniu. Rzeczywistość, jednak zadaje bezlitośnie i w oczywisty sposób zadawać kłam podobnym definicjom, bowiem nie sposób chyba odmówić Niemcom oszczędności i zorganizowania, Rosjanom zamiłowania do napojów wysokoprocentowych, a Polakom chociażby patosu w rozmowach o Ojczyźnie, czy romantyzmu w „sytuacjach alkoholowych”.

Jeśli nawet wymienione, przyznam dość nieudolnie i naprędce przykłady nie są niezbitym dowodem istnienia charakteru narodów, to chyba nie da się zaprzeczyć, że spokojnie, nie obawiając się nadużycia terminu można powiedzieć o istnieniu cech wyróżniających, przypisanych danemu państwu, lub nacji.

Śmierć papieża uaktywniła, taką Polską, drzemającą gdzieś podskórnie „przypadłość”, która wydobywa się na światło dzienne w momentach narodowych tragedii.

Powstanie z kolan, zjednoczenie, poczucie jedności, „trwanie do końca” w postanowieniach wspólnych. Kluby piłkarskie ogłaszają zgodę, telewizja rezygnuje z reklam a supermarkety z dochodów! Politycy(niektórzy) mówią wspólnym językiem, słyszy się o początku czegoś wielkiego, odnowie moralnej, otrzeźwieniu i wszystkim, co tylko da się wymyślić. Historia powtarza się, co kilka pokoleń, powstania dziewiętnastowieczne, „cud na Wisłę”, „Solidarność”, wielkie nadzieje, aspiracja, pewność siebie, a potem ...Nie potrafimy dać sobie rady, kiedy jest nam dobrze, potrzebujemy wroga, jawnego, bądź ukrytego, wyimaginowanego choćby przeciw któremu można by się zwrócić, lub zrzucić winę za niepowodzenia.

Chciałbym, żeby masowe wyjazdy do Rzymu, wywiady udzielane na ulicy były dowodem, wynikiem rzeczywistej miłości do papieża, człowieka jego postawy i nauki, chęci świadczenia ostatniej posługi, złożeniem hołdu, słowem bezinteresownie, a nie na pokaz.

Chciałbym , by kolejny papież był słuchany z równą powagą i skupieniem jako głowa Kościoła Katolickiego, przywódca duchowy, religijny, niezależnie od kraju pochodzenia.

W pewnych kręgach bowiem narazić się nadal można, podając w wątpliwość, że Matka Boska jest Polką, a Bóg – Ojciec w kłapie smokingu nosi orła w koronie.

Kimkolwiek będzie, przyjmijmy, go ciepło, a nam wszystkim wytrwałości w postanowieniach i spokoju na meczach derbowych.

Leo Crotti
pawelwronka@o2.pl

Andrzej Kompa

WATYKAŃSKIE INTERREGNUM

Wraz ze śmiercią Ojca Świętego zaczyna się w Stolicy Apostolskiej tzw. sedeswakancja. Wiele się teraz pisze o Watykanie, o papieżstwie i o okresie *sede vacante* [‘gdy tron jest opustoszały’], jest jednak zagadnienie, o którym wspomina się w ostatnich czasach mniej – taka jest zresztą logika i rozwój instytucji Kościoła. Niemniej warto pamiętać, że w osobie papieża poza przywódcą duchowym, głową Kościoła odchodzi także władca – monarcha. Nietypowy, szczególny, ale jednak. Korzenie tej monarchiczności tkwią daleko głębiej niż w traktatach laterańskich, obejmują przecież cały wielowiekowy okres istnienia Państwa Kościelnego, a i jeszcze dawniejsze czasy, w których biskupi Rzymu aspirowali do roli politycznej, podparci odpowiednio rozumianym i stosowanym prymatem Piotrowym, wzorując się często na najwyższej rangi świeckich władcach świata zamieszkałego – cesarzach Rzymian.

Czterej posoborowi papieże poczynili wiele starań, by rozerwać krępujące okowy sztywnego monarszego ceremoniału, będącego utrwaleniem bagażu wieków. Widać to szczególnie w zewnętrznym, wizualnym i protokolarnym aspekcie istnienia papieżstwa. Rola Jana Pawła II jest tu niekwestionowana, choć nie można zapominać, że to Jan XXIII znacząco uprościł ceremoniał, likwidując pozostałości *proskynesis*, a jego następca, Paweł VI, sprzedał tiarę – najuroczystsza, potrójną papieską koronę, a pieniądze za nią uzyskane rozdał biednym. Jan Paweł I w ogóle się nie koronował. Intronizacja stała się inauguracją, uwieńczona jedynie włożeniem paliusza, który przecież noszą nie tylko biskupi Rzymu, ale i innych najważniejszych diecezji. Tak też wyglądał oficjalny początek pontyfikatu Papieża-Polaka (22 X 1978 r.). Uproszczone procedury, zmniejszono dystans między papieżem, a tymi, z którymi się spotyka. Liturgia rzymska została w znacznym stopniu uproszczona, także w sferze dystansu między zastępcą Chrystusa a wiernymi. Zniknęły ceremonialne wachlarze, baldachim, Jan Paweł II zaprzestał ostatecznie używania *sedes gestatoria* – papieskiej lektyki-tronu.

Wszystkie te zmiany, a także i inne, wynikające z wprowadzania zaakceptowanej na Soborze Watykańskim II zasady częściowej kolegialności w rządzeniu Kościołem i z szeroko pojętego ruchu *aggiornamento* – otwarcia, nie podważają faktu, że biskup Rzymu jest nadal władcą, i to dysponującym szerszym zakresem władzy niż wielu świeckich przywódców współczesnych republik. Znajduje to swoje potwierdzenie w treści kanonu 331 Kodeksu Prawa Kanonicznego, ustanowionego zresztą przez Jana Pawła II w 1983 r.: *...qui ideo vi muneris sui suprema, plena, immediata et universali in Ecclesia gaudet ordinaria potestate, quam semper libere exercere valet* („z racji swego urzędu posiada najwyższą, pełną, bezpośrednią i powszechną władzę zwyczajną w Kościele, którą może wykonywać zawsze w sposób nieskrępowany”). Władza ta w swej rozległości obejmuje nie tylko Kościół brany jako całość, lecz także każdy Kościół partykularny z osobna (kan. 333 § 1), zaś przeciw dekretowi czy wyrokowi papieża nie ma apelacji (kan. 333 § 3). On tylko może zwołać sobór powszechny (kan 338 § 1) i w nieskrępowany sposób mianować kardynałów wszystkich trzech stopni (kan 351 § 1).

Właśnie dlatego okres sedeswakancji ma w istocie charakter bezkrólewia. Stąd też *sede vacante* nie należy zmieniać niczego w zarządzie Kościoła powszechnego (kan. 335); to również jest uzasadnieniem złuzowania wszystkich najważniejszych kongregacji i dykasterii Kurii Rzymskiej przez ich zwierzchników – władza ich jest bowiem swego rodzaju emanacją, odbiciem władzy papieża. Widomym znakiem zmiany jest przekształcenie herbu państwa kościelnego – nie ma w nim już osobistego herbu papieskiego, zaś w miejscu tiary, jako uzupełnienie skrzyżowanych kluczy św. Piotra pojawia się *ombrellino* – złoto-czerwony parasol kardynała-kamerlinga, symbol nietrwałości i przejściowego charakteru jego jurysdykcji.

Zmarły papież umiejętnie, twórczo i w dużej mierze nowatorsko korzystał z nader rozległych prerogatyw swojego urzędu. Miał zresztą na to czas, wyjąwszy bowiem św. Piotra tylko Pius IX dłużej rządził Kościołem. Jan Paweł II ustanowił nowy Kodeks Prawa Kanonicznego (także dla Wschodu), nowy katechizm, wprowadził innowacje do liturgii (w tym nawet do tak utrwalonych jej fragmentów, jak różaniec). Przeprowadził około 2000 kanonizacji i beatyfikacji. Kontynuował umiędzynarodowienie kolegium kardynalskiego, przekształcił wewnętrznie Kurie. Zdynamizował działalność dyplomatyczną Stolicy Apostolskiej, nawiązał stosunki dyplomatyczne ze Stanami Zjednoczonymi, Rosją i Izraelem Zyskał szacunek świata swymi inicjatywami na rzecz pokoju i praw człowieka. Jego intensywne pielgrzymowanie, tak zagraniczne jak i wewnątrzpaństwowe, jest bodaj najbardziej wybijającym się rysem jego pontyfikatu. Nie zostaną zapomniane jego wysiłki na rzecz ekumenizmu i bezprecedensowa odwaga w publicznym przyznaniu błędów Kościoła. Wzmiankowanie wszystkich godnych uwagi elementów tego pontyfikatu jest niemożliwością. Wiele jeszcze czasu upłynie, zanim będzie można pokusić się o rzetelną i obiektywną ocenę tego panowania.

Żegnając Jana Pawła Wielkiego warto pamiętać, że odeszła nie tylko głowa Kościoła, ale także najbardziej niezwykły monarcha naszych czasów:



**Sanctissimus Dominus Noster
IOANNES PAULUS PP. II
Almæ Urbis Episcopus
Vicarius Domini Nostri Iesu Christi
Successor Princeps Apostolorum
Catholicæ Ecclesiæ Summus Pontifex
Occidentis Patriarcha
Primas Italiæ
Archiepiscopus Metropolita Provinciæ Romanæ
Rex Status Ecclesiæ
Servus Servorum Dei***

* najszersza tytulatura papieska (dziś rzadko używana w całości): Ojciec Święty Jan Paweł II [PP – *Pastor Pastorum*, tj. Pasterz Pasterzy], Biskup Miasta Rzymu, Namiestnik Pana Naszego Jezusa Chrystusa, Następca Księcia Apostołów, Kapłan Najwyższy Kościoła Katolickiego, Patriarcha Zachodu, Prymas Włoch, Arcybiskup Metropolita Prowincji Rzymskiej, Król Państwa Kościelnego, Sługa Sług Bożych.

Andrzej Kompa
andrzejkompa@o2.pl

KONKLAWY

Już wkrótce. 18 kwietnia 2005 r. w Kaplicy Sykstyńskiej, ulokowanej między bazyliką św. Piotra a Pałacem Apostolskim, zgromadzi się ponad stuosobowa grupa kardynałów. Po raz pierwszy w trzecim tysiącleciu będą wybierać nowego biskupa Rzymu. Zasady są ściśle określone - niektóre trwają niezmiennie od kilkuset lat, inne wprowadzono całkiem niedawno - ostatnie wprowadził sam zmarły Papież, konstytucją *Universi Dominici Gregis* (z 22 II 1996 r.). Nie miejsce tu na gdybanie, który książę Kościoła zasiądzie na tronie Piotrowym, czy będzie to jeden z *papabile* (a więc tych eminencji, którzy w publicystycznych i politycznych rankingach wymieniani są jako potencjalni papieże), ani z jakiego regionu świata będzie pochodził, z jakiego narodu itp. Nie ma w dzisiejszym świecie bardziej enigmatycznego i trudnego do przewidzenia w swoich efektach, bardziej tajemniczego głosowania. Warto przyrzeć się natomiast samej instytucji.

Następców świętego Piotra nie zawsze wybierano według tych samych zasad, co zresztą odnosi się również do innych apostolskich siedzib biskupich. Trzeba przy tym pamiętać, że dla początkowego okresu, tj. mniej więcej stu lat po Chrystusie, nie mamy żadnych informacji, co daje pole do wielorakich spekulacji. Jest prawdopodobne, że biskupa wybierała po prostu gmina chrześcijańska. Później zasady stały się bardziej skomplikowane, co wynikało m.in. z ważności gminy (potem diecezji) rzymskiej i wzrastającego poza jej obrębem autorytetu następców Piotra Apostoła. To ich właśnie wysiłki sprawiły, że stali się po kilku wiekach jedynymi patriarchami chrześcijańskiego Zachodu. Wybór stał się wielostopniowy, pojawiła się konieczność zatwierdzenia przez cesarza. Czynniki polityczne nieraz jeszcze i po wielu wiekach odgrywał rolę bardziej znaczącą, niż by się mogło wydawać - ostatni raz władca świecki zawetował kandydaturę w 1903 r. (władcą był Franciszek Józef I, a wetującym - Jan kard. Puzyna). Dopiero wówczas nastąpił papież, Pius X. zakazał podobnych praktyk.

Konklawe, znane w dzisiejszej formie, jest owocem wielowiekowych przekształceń, ale ich początek to w istocie XI-XII wiek. Już w 1059 r. papież Mikołaj II zastrzegł wybór następcy wyłącznie dla kardynałów-biskupów, umniejszając rolę duchowieństwa i mieszkańców Rzymu. Zasady doprecyzowywano: na Soborze Laterańskim III w 1179 r. wprowadzono wymóg uzyskania przez elekta 2/3 głosów. Wreszcie, gdy po śmierci Klemensa IV (1268 r.) zgromadzeni nie potrafili przez trzy lata wyłonić nowego biskupa, zamknięto ich w miejscu elekcji; zdarto nawet dach z budynku, by przyspieszyć wybór. Tradycja w złagodzonej formie utrzymała się przez ponad siedem wieków - elektorom nie pozwalano opuszczać najbliższego otoczenia miejsca elekcji - dopiero w 1996 r. Jan Paweł II poluzował rygory, pozwalając kardynałom na swobodniejsze poruszanie się po Watykanie.

Wspomniana konstytucja *Universi Dominici Gregis* jest ostatnio przedmiotem zrozumiałego zainteresowania - jest przecież prawną podstawą wyboru nowego papieża. Dokument jest obszerny; zawiera, poza preambułą i promulgacją, 92 artykuły. Skrupulatnie, nowocześnie, ale z szacunkiem dla najważniejszych tradycji, zmarły Papież określił w nim władzę Kolegium Kardynalskiego i zasady, według których ma elekcję przygotować, uregulował kwestię pogrzebu papieża. Obszerna część druga poświęcona jest zasadom samej elekcji - elektorom, miejscu wyboru, rytom rozpoczynającym konklawe, regule tajności, procedurze wyborczej, proklamacji nowego papieża. Niewątpliwym *novum* jest dopuszczenie sytuacji, w której konklawe zwoływane jest po abdykacji poprzedniego papieża.

W elekcji może głosować do 120 kardynałów, nie starszych niż 80 lat (starsi mogą uczestniczyć, lecz bez prawa głosu). Jedyne pozostałe przez Jana Pawła II sposoby obioru biskupa Rzymu jest głosowanie tajne (*electio per scrutinium*) - przeszły więc do historii aklamacja (*per acclamationem*) - zgodne okrzyknięcie jednego z kardynałów papieżem przy braku sprzeciwów, a także kompromis (*per compromissum*) - wybierany niegdyś przy szczególnie ostrych sporach: zgromadzeni wyłaniali spośród siebie kilkuosobowe gremium, ustalające kandydata, którego inni musieli zaakceptować.

Bez zmiany, mimo ułatwienia kardynałom przetrwania okresu w zamknięciu, pozostała zasadna całkowitej tajności - do tego stopnia, że w czasie przewożenia elektorów z Kaplicy Sykstyńskiej do Domu Św. Marty (hotelu w Watykanie, po drugiej stronie bazyliki), nikomu nic wolno się do nich zbliżyć. Aż do zakończenia procedury wyborczej w zasadzie nie mogą ani rozmawiać przez telefon, ani bezpośrednio z nikim spoza kolegium, zwłaszcza zaś czytać prasy (o innych mediach nie wspominając). Wszyscy uczestnicy (nawet ich obsługa) zobowiązani są do złożenia przysięgi o zachowaniu tajemnicy, i to na zawsze.

Kardynałowie głosują pierwszego popołudnia tylko raz, w następne dni maksymalnie dwa razy rano i dwa popołudniu, aż do skutku. W malowniczej scenerii pod malowidłami Michała Anioła wypełniają nierozpoznawalnym pismem prostokątne kartki, wkładają je do kopert, potem podchodzą do urny i wypowiadając stosowną formułę, oddają głos. Głosy są mieszane, przeliczane, potem otwierane, spisywane i, co ciekawe, nanizywane na nić dla lepszego zabezpieczenia. Po ponownym przeliczeniu spala się je natychmiast. Pali się również wszystkie notatki kardynałów. Jeśli 2/3 głosów padną na jednego z nich - papież został wybrany.

Już 18 kwietnia...

Tekst konstytucji dostępny jest na stronie :
http://www.vatican.va/gpll/documents/index_en.htm

Andrzej Kompa
andrzejkompa@o2.pl

Kącik (papieskiego) humoru

Pewnego razu zapytano Karola Wojtyłę, czy uchodzi, aby kardynał jeździł na nartach. Wojtyła uśmiechnął się i odparł:

- Co nie uchodzi kardynałowi, to źle jeździć na nartach !

Metropolita krakowski Karol Wojtyła przyjechał na pogrzeb sufragana częstochowskiego, biskupa Stanisława Czajki, niemal w ostatniej chwili. Witając się ze zgromadzonymi na uroczystości biskupami, jakoś pominął biskupa z Siedlec. Rychło jednak się spostrzegł, wrócił, podszedł do pominiętego i powiedział:

- Świnia jestem, nie przywitałem Księdza Biskupa !

Przed ponad 25 laty Papież w ten sposób zakończył pierwszą audiencję dla Polaków: „Więcej już nic nie mówię, bo jeszcze bym coś takiego powiedział, że później Kongregacja Nauki Wiary musiałaby się do mnie dobrać”.

Jeden z watykańskich prałatów chciał się nauczyć polskiego, więc sprowadził sobie nasz elementarz. Nauka była jednak tak pospieszna, że kiedy chciał się nową umiejętnością pochwalić przed Ojcem Świętym, coś mu się pomyliło i zamiast: „Jak się czuje Papież”, rzekł: „Jak się czuje piesek?”. Papież spojrzał na niego zdumiony, po czym odparł: „Hau, hau”.

W hiszpańskiej Avili, gdy szum czyniony przez rozradowane zakonnice stawał się już wprost nie do zniesienia, Papież wypalił: "Te siostry, które ślubowały milczenie, hałasują tu najgłośniej".

W czasie jednej z wędrówek po górach biskup Karol Wojtyła spotkał górala, który - widząc wędrowca utrudzonego i zakurzonego - zapytał go, kim jest.

- Biskupem ! - odpowiedział zziębnięty Karol

- Jak wyście som biskupem, to jo jestem papieżem ! - wzruszył ramionami góral.

Papież głośno rozmyśla przy licznych współpracownikach:

- Co ja zrobię z tymi sedia gestatoria (lektykami papieskimi)? Kurzą się, miejsce zajmują. Paweł VI sprzedał tiarę i pieniądze rozdał ubogim, ale komu ja to sprzedam? Wiem... (i tu pada nazwisko jednego z polskich biskupów).